

Nie tylko bitwa o łąkę

Autor książeczek „Tato, a po co?” i „Tato, a dlaczego?” zdecydował się na publikację swojej powieści pt. „Dzieci doktora Motyla”. Pierwsza moja myśl podczas lektury była taka, że szkoda, że nasze pismo nie zostało patronem medialnym. Idealnie nadawalibyśmy się, by zachęcić do jej lektury.

„Dzieci doktora Motyla” to powieść dla dzieci i młodzieży, ale i dorośli nie powinni być zawiedzeni.

Jasiek i Baśka – rodzeństwo, dzieci tytułowego doktora Motyla, przyglądają się z daleka spotkaniu ich ojca z wójtem gminy Starew, które odbywa się na łące. Łąka jest cenna przyrodniczo, żyją na niej m.in. niezwykle rzadkie motyle. Na niej wychowywali się także Jasiek i Baśka. Dzieci z daleka przyglądają się rozmowie ojca z wójtem – na stole obok nich leżą książki ojca oraz umowa sprzedaży łąki. Zdesperowane strzelają z procy „krowim plackiem”, który trafia w obu mężczyzn, umowę i książki. Tym samym do podpisania umowy póki co nie dochodzi.



Okładka książki „Dzieci doktora Motyla”

Ojciec jest zły na swoje dzieci, każe im wyczyścić zabrudzone książki i dokumenty, ale przy okazji zdradza im tajemnicę: „Wójt nie wybuduje tu zwykłej drogi. On wybuduje tu autostradę. Po modraszki nie zostanie nawet ślad”.

Gdy Jasiek czyści kartki, odkrywa, że zawierają one ukryte treści – opis „Cudownego eliksiru Nureddina”, który posiada „cudowną moc rozjaśniania zmysłów ludzkich”. Na kolejnych stronach odkrywa, że mają do czynienia z zapisami starej książki „Doktor Muchołapski”. Opowiada ona historię dwóch mężczyzn, którzy skurczyli się do wielkości mrówek, a dokonali tego po wypiciu Eliksiru Nureddina.

Jasiek wpada na pomysł, aby skurczyć wójta, bo wtedy nie będzie on w stanie skrzywdzić ich ojca ani nie wybuduje żadnej drogi na ich ukochanej łące. Przepis na eliksir już mają...

Ich ojciec Dumczew – bo tak brzmi prawdziwe nazwisko doktora Motyla – jest naukowcem, bada i chce chronić modraszki. Aby realizować swoją pasję, kupił łąkę, na której później prowadził badania. Doprowadził też do założenia użytku ekologicznego, który zatwierdziła rada gminy. Niestety wójt gminy uzyskuje zezwolenie na budowę, prace mają rozpocząć się lada dzień. Z trudnej sytuacji ratuje doktora sekretarka wójta, która przekazuje mu następującą wiadomość: „W dokumentach jest zezwolenie na budowę drogi, ale wydane bezprawnie. Brak opinii środowiskowej. Warunki terenowe są za trudne. Nie opłaca się tu budować drogi, bo będzie za dużo to kosztować. A wreszcie nie można wydać pozwolenia w tak ekspresowym tempie”.

Nie chcę zdradzać całej fabuły powieści, jest na tyle intrygująca i wciągająca, że będziecie sami chcieli poznać finał. Swoją rolę odegra też niezwykle eliksir.

Dyskusje prowadzone między bohaterami powieści są – mogę śmiało to napisać – miniwykładami o tym, dlaczego przyroda jest cenna, dlaczego ważny jest każdy gatunek i co to jest sieć powiązań.

Doktor Dumczew „Motyl” mówi: „My, ludzie, jesteśmy częścią przyrody i nie możemy bez niej istnieć. I ta przyroda potrzebna jest cała, ze wszystkimi roślinami, roślinożercami i drapieżnikami. Każdy gatunek ma w niej swoje miejsce. Już zniszczyliśmy wiele i teraz chodzi o to, by chronić to co

zostało: i moje »głupie« motylki, i komary, i niedźwiedzie, wszystko. Nie wiadomo, wyginięcie jakiego gatunku stanie się tą słomką, która przeważy ciężar i doprowadzi do zawalenia się gmachu przyrody. [...] Zagarnęliśmy dla siebie już dość, mieliśmy do tego prawo, lecz dotarliśmy do granicy. Nadszedł czas, by zostawić przyrodzie te ostatnie kilka miejsc, żeby ustąpić, oddać jej to, co chętnie byśmy jeszcze zajęli”.

Istotne i odróżniające tę książeczkę od sporego zestawu innych na niemałym rynku literatury dla dzieci i młodzieży jest to, że ukazuje trudną tematykę konfliktów na styku przyroda-ludzie (inwestycje) i terminologię specjalistyczną (pewnie niełatwo wytłumaczyć dzieciom, co to jest pozwolenie na budowę czy opinia środowiskowa) oraz sieć powiązań występujących w przyrodzie, której częścią jest także człowiek.

Jedyną wadą (choć to chyba nie jest najlepsze określenie) opowiedzianej historii jest to, że to tylko fikcja literacka, choć muszę przyznać, że osadzona zaskakująco blisko realiów – choćby spraw drogi S-7 czy obwodnicy Augustowa.

Nadto duży plus za oprawę graficzną, solidną twardą okładkę, mnóstwo ilustracji i animację, którą można obejrzeć tu: vimeo.com/71718361.

Grzegorz Bożek

Wojciech Mikołuszko, *Dzieci doktora Motyla*, Ilustracje: Przemysław Liput, Multico Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2013, multicobooks.pl, e-mail: biuro@multicobooks.pl